

Komentarz do Liturgii Godzin – Czwartek w Oktawie Wielkanocy

Wydawać by się mogło, że liturgia Oktawy – ba, całego okresu wielkanocnego – wręcz zlewa się ze sobą: radość Kościoła ze Zmartwychwstania Pańskiego jest tak ogromna, tak żywiołowa, że nie da się jej ogarnąć ani uporządkować. Jakby chrześcijanie, wciąż nie dowierzając własnemu szczęściu, wciąż sobie musieli powtarzać, co się wydarzyło.

Myśl wciąż powraca do liturgii wielkanocnej niedzieli, zwłaszcza do Wigilii Paschalnej. Jak refren powtarzają się zdania (wręcz okrzyki): Chrystus prawdziwie zmartwychwstał, alleluja!; Niebo i ziemia się cieszą ze zmartwychwstania Twojego, Chryste, alleluja!; Oto dzień, który Pan uczynił. Radujmy się w nim i weselmy, alleluja. Tych nawiązań jest zresztą więcej. Ale nie jest to tylko powtarzanie tego, co już usłyszeliśmy w Niedzielę Zmartwychwstania. Każdy kolejny dzień Oktawy – ba, całego okresu wielkanocnego – rzuca nowe światło na fakt Zmartwychwstania oraz na wydarzenia, które po nim nastąpiły. Każdy kolejny dzień służy w Kościele pogłębieniu rozumienia tego, co się stało; odkrywaniu wciąż nowych pokładów Bożej miłości, mądrości i miłosierdzia, ukrytych za pozornie dobrze znanymi faktami. Ale też odkrywaniu, kim jesteśmy my, którzy uwierzyliśmy w Zmartwychwstanie.

Kluczem do liturgii piątego dnia Oktawy jest dzisiejsza Ewangelia, mówiąca o pierwszym przyjsciu Jezusa do zgromadzonych w wieczerniku uczniów. Chodzi tu zwłaszcza o dwa zdania, pojawiające się też w Liturgii Godzin: Jezus stanął pośród uczniów i rzekł do nich: Pokój wam (ant. do pieśni Zachariasza) oraz Popatrzcie na moje ręce i nogi, to Ja jestem (ant. do pieśni Maryi).

Jezus stanął pośród uczniów i rzekł do nich: Pokój wam. Stanął pośród uczniów. Dzisiejsza Liturgia Godzin wielokrotnie podkreśla, że Chrystus zarówno przychodzi do uczniów, jak i tworzy z obcych sobie ludzi prawdziwą wspólnotę. I chyba właśnie to drugie – zbieranie przez Jezusa rozproszonych ludzi w jedną zbiorowość, właściwie rodzinę – jest tu ważniejsze. Nawet modlitwa na zakończenie kolejnych godzin liturgicznych (którą usłyszymy też w czasie mszy św. jako kolektę) głosi: Boże, Ty zjednoczyłeś różne narody w wyznawaniu Twojego imienia, spraw, aby wszyscy ochrzczeni zachowali jedność wiary w sercach i miłość w uczynkach; zaś w czytaniu modlitwy przedpołudniowej słyszymy: Wszyscyśmy w jednym Duchu zostali ochrzczeni, aby stanowić jedno Ciało, czy to Żydzi, czy Grecy, czy to niewolnicy, czy wolni. Wszyscyśmy też zostali napojeni jednym Duchem. Gromadzenie się razem, i to nie tylko w „przestrzennym wymiarze” bycia ze sobą, ale – przede wszystkim – w duchowym sensie, okazuje się właściwie nieuniknioną konsekwencją i skutkiem zmartwychwstania Jezusa. I choć może nie jesteśmy jeszcze „jedną wielką szczęśliwą rodziną”, to jesteśmy rodziną prawdziwą. I może czasem przykazania nie tylko miłości, ale też po prostu dobrego traktowania się nawzajem i pewnej heroiczności w życiu z innymi – jak te, które za św. Piotrem przypomina dzisiejsza Godzina Czytań – wydają się ciężarem i przykrym „skutkiem ubocznym” tego, że jesteśmy chrześcijanami. Ale one nie są nakazami! Są przede wszystkim darem Boga, wypływającym z Jego zmartwychwstania – teraz, gdy On powstał z martwych, nic dobrego już nie jest dla nas niemożliwe. Wychodzimy z niewoli, by pełnię życia odzyskać (por. hymn Nieszporów), i odzyskujemy również „pełnię” w relacjach ze sobą nawzajem. Pan nas wyzwolił spod władzy księcia ciemności (j.w.), i stajemy się też wolni do tego, by zbliżyć się do innych, by ich pokochać bez strachu o samych siebie.

Popatrzcie na moje ręce i nogi: to Ja jestem. Chrystus, przychodząc do uczniów, pokazuje im właśnie ślady swojej męki i śmierci – przebite ręce i nogi – jako znak zwycięstwa, jako dowód miłości. Tak jak apostołowie, również Kościół stopniowo „przestaje bać się patrzeć na Mękę Pana”, może już o niej mówić bez strachu; co więcej: może ją głosić z radością. Pomału odsłaniają się sens i znaczenie okrutnej śmierci Chrystusa. Świadomość, że Bóg umarł dla nas, tak skatowany i poniżony, może zapierać nam dech w piersiach, może wzbudzić w nas poczucie winy, żalu, współczucia – ale nigdy nie będzie znakiem odtrącenia, porzucenia nas przez Niego. Przeciwnie. Chrystus nie przychodzi po swej Męce i Zmartwychwstaniu z wyrzutami: „to przez was zginąłem”, „to wyście Mnie opuścili”, „nie chcieliście Mi uwierzyć”. Wszystko, co było naszym grzechem, minęło. Jest już tylko radość, radość Boga, że wszelkie zło, które nas mogło od Niego odłączyć, zostało zniszczone. Śmierć Chrystusa na krzyżu staje się wydarzeniem, choć bolesnym, to niosącym największe szczęście. W Godzinie Czytań słyszymy: O przeogromna miłości Boga ku ludziom! Niewinne nogi i ręce Chrystusa zostały przebite gwoździami i wycierpiały ból, a mnie, który nie doznałem bólu, ani cierpienia, zostało dane zbawienie przez zanurzenie w Jego męce. Czy wcześniej odważylibyśmy się wręcz zachwycić – choć to dziwnie brzmi – śmiercią Jezusa?

Spotkanie ze Zmartwychwstałym wręcz narzuca nową perspektywę. Nie ma już żadnej sprawy na tyle istotnej, by był warta poróżnienia nas z innymi i odrzucenia kogokolwiek. Nie ma już takiego cierpienia czy bólu, którego byśmy nie byli w stanie znieść: przez chrzest zostaliśmy włączeni w mękę Chrystusa, jak słyszymy w dzisiejszej Godzinie Czytań, i mamy pewność, że (...) Ten, co wskrzesił Chrystusa Jezusa z martwych, przywróci i nas do życia (por. czytanie Jutrznii).

Tekst zaczerpnięty ze stron Dominikańskiego Ośrodka Liturgicznego pod adresem:
<http://www.liturgia.dominikanie.pl/dokument.php?id=1339>

Przedruk za zgodą Wydawcy – Dominikańskiego Ośrodka Liturgicznego.
Wszelkie prawa zastrzeżone.